



2011 Obóz Lužnice

W sobotę 23. 7. spotkaliśmy się wszyscy, lekko zaspani, o 7.15 na Dworcu w Cieszyńsku, żeby wyruszyć na tegoroczny obóz. Już w połowie drogi światło Dienne ujrzał pierwszy hit obozu - gra Ehing Ehong, która stała się menaszkowym przebojem.

Koło południa zatrzymaliśmy w Pradze i było trochę czasu na zwiedzanie, a potem już prosto do Suchbátowa nad Lužnicí. W obozowisku przywitały nas obowiązki (namioty, kuchnia...) i rozdzielenie do wacht.

Wieczorem programowcy wprowadzili nas do tematu obozu. Widzieliśmy jak Jonatan przyjeżdża do siedziby tajemniczego Drakuli i jest świadkiem różnych dziwnych zdarzeń. Wszystko opisuje w listach swojej ukochanej Minie.

... ponieważ w Łondynie miałem nieco wolnego czasu, odwiedziłem British Museum i w tamtejszej bibliotece przejrzałem mapy i książki dotyczące Transylwanii. Przyszło mi do głowy, że nieco wiedzy na temat tego kraju na pewno mi się przyda w kontaktach z przedstawicielem miejscowej arystokracji. Okazało się, że wymieniony przez niego region leży na wschodnich rubieżach tego kraju, w samym sercu Karpat, w miejscu, gdzie zbiegają się granice trzech państw: Transylwanii, Moldawii i Bukowiny. To jedno z najbliższych i najmniej znanych miejsc w Europie. Nie udało mi się znaleźć ani jednej mapy...

... Wyjechaliśmy
mniej więcej zgodnie z
rozkładem i po zapadnięciu zmroku
dotarliśmy do Kłaußenburga.
Zatrzymałem się na noc w Hotel Royale.
Na obiad – a raczej na kolację – zjadłem
kurczaka z papryką, który był po prostu
wysmienity, choć niezmiernie trudno
ugaszyć po nim pragnienie. Zapytałem o tę
potrawę kelnera, a on powiedział, że nazywa
się „paprika hendl” i ponieważ jest to lokalna
specjalność, powinienem ją spotkać w całych
Karpatach. Przekonałem się, że bardzo mi
się tu przydaje znajomość tych kilku
niemieckich słów nawet sobie nie
wyobrażam, jak bym mógł sobie tutaj bez
nich poradzić.



SŁOWNICZEK OBOZOWY:

Wikikrężyśtoś – encyklopedia wyspecjalizowana na
wyraży z (nowego) opciackiego śpielniczka



Marek Bublik

Mates Fajkus

Wojtek Mendrek

Jaco Nitura

Zla Rytko

Kule na Drakule

Zły czas na sen, musisz ze śpiątku wyleźć na tożwiczkę...

Każde rano taki je, totalnie dobity po nocnej warcie...

Nie wierzym, że už 7 rano je, tak płynię oboz, płynię dzień za dniem...

Może się wydawać, że nas Danka ganić polomac chce,

Na codziennęj dłogi tożwiczce – można zlepšzimy se...

Kupa nas nadowo, jak se śwały tożciońgajom,

Pożwiczki se nie podobajom – lecz ważne dla nas som.

melodia - "Może się wydawać"

Mofik w tej grze strasznie zbladnył a nic nie je – yny kręw...

Każdy dzień nas zabić chce, na alarmach wampirowskich my bronimy se...

Nie wierzym, że to świnyto woda je, każdy upijo z flaszki po kapce...

Może się wydawać, że nasz Mofik to Drakula je,

Ze nom w nocy wszystkim kręw pije, w Transylwanii żyje...

Nośi czorny kabot, makę-upu na sobie kilogram,

W swoim zamku mieszko całkiem sam – dalej on opowie nam:

Żyje w Transylwanii Drakula,
jedyne co na niego pomogo je strębrno kula,
świnyto woda, hostia a krzyż ...
a eşczê czosnek – to śniad wysz!



Pożot, jak śpiš, nigdy nie wysz co se kasi dziś śni...
Ganić nadodom Dato ojcy je, do czoskuli chciot dać skońcê...
Dowej požot bo ci škipi to, ptywej, ptywej – ptywiesz o złoto...

-A co teraz? – Rock'n'rolla!!! ...oklaški

Obiod w kuchni, Baśza nom go gotowała – czuchni...

Bośman śprawi każdy zipš, dowej požot na fiskarši jeśli furt
chcesz żyć...

Program nom trochę znišczył wielki dešzcz, lecz
programowcy poradzili se...

Może się wydawać, że obożny strasznie kruty je,
Ze nom kliki za wszystko daje – za każdym głupotę...

Ale Ficcz je super, śtaro se o naszym kondycjce,
Nikiedy nas śmoli trošzyczkę, lecz fajny obożny je!

Tu normalnom wiecom klikowac je,
Wkażdej chwili mozesz prziznac ze:
Ze oboz tyń fajny je, ze oboz tyń super je,
Ze gry fajne som, choc nogi bolom,
Pożne urazy se stowajom...

Uz se oboz konczy, ostatni ognisko przed nami,
Uzyli my se to fest z wami – wszystkim wachtami...

Drakula zabity, to żadani spełnione,
Teraz wszystko skonczone, uz do domu wracac czas...



Następnego ranka odbyły się
niezbędne warsztaty, a potem
już wytłumaczenie gry
całoobozowej:

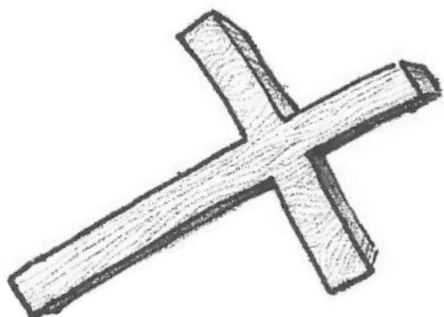
Łarmy wampirowskie

Każda z wacht musi utworzyć w czasie
cca 15 sekund „pozycję defensywno-ofensywną”.

Poszczególni członkowie powinni mieć przy sobie artefakty,
czyli czosnek, krzyż, srebrną kulę, hostię i wodę święconą.

Jeżeli nie zdążyliśmy się obronić, Drakula upił nam
odpowiednią ilość krwi. Po obiedzie z powodu deszczu
zrezygnowaliśmy z popołudniowej gry i śpiewaliśmy pod
kuchnią. Dlatego że pogoda się nie zmieniła,
reszta dnia w trybie podplachtowym.





Poniedziałek przywitał nas miło słończkiem i rozcwiczką. Oprócz tego, byliśmy już spragnioni przygotowanych gier:

Cyganie

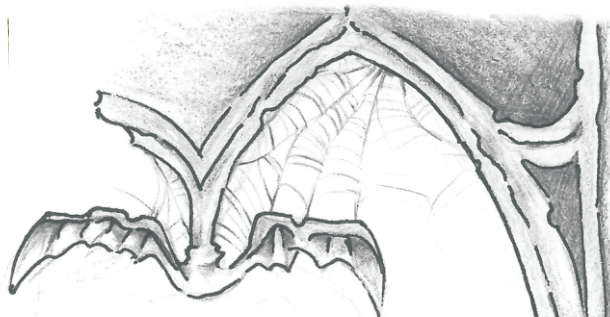
... Cyganie ciągle są na zamku i wykonują jakieś prace. Wiem to, boiem od czasu do czasu słyszę odległe, stłumione odgłosy, jakby motyki i szpadlari to z pewnością zwiędzenie jakiegoś kolejnego skończonego lotostwa.

Kiedy piszę te słowa, że znajdującego się poniżej korytarza docierają do mnie odgłosy kroków wielu ludzi i loskot przekładanych ciężarów – bez wątpienia tych wielkich, wypełnionych ziemią skrzyń. Rozległ się stukot młotków, zabijają skrzyżnię. Teraz znowu słyszę ciężkie kroki w halu i podążające za nimi inne lżejsze kroki.



Żeby Drakula mógł wyruszyć do Anglii na spotkanie z Miną, musiał wieść ze sobą trochę transylwańskiej gleby, która dodawała mu siłę. Każda z wacht musiała więc napętnić piaskiem 6 plastikowych worków, a siódmy, do połowy pełny, włożyć do łódki i płynąć w kierunku Gibraltaru (Tomasz w łódce). Nałe utrudnienie polegało na tym, że sternikowi zawiazano oczy a dziobowcy nie miał wiostka. Naszczęście wszystkie załogi dołynęły do „Londynu” w pełnym składzie.





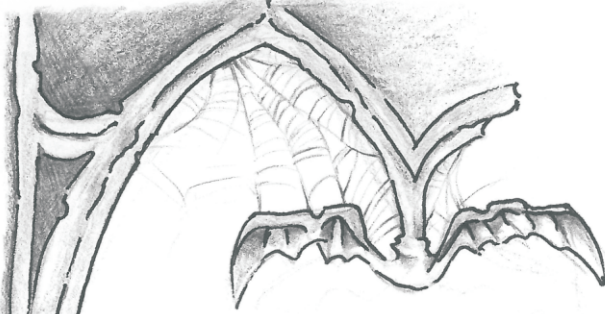
Zostałem w zamku sam z tymi strasznymi kobietami. Do diabła! To Miła jest kobieta, a ona nie ma przecież z nimi nic wspólnego! To diabolicę z piekła rodem! Nie zostanę tu z nimi. Spróbuję zejść po ścianie dalej niż dotychczas. Wezmę ze sobą trochę złota; może mi się później przydać. Może uda mi się znaleźć jakieś wyjście z tego strasznego miejsca.

A potem do domu! Do najbliższego i najszybszego pociągu! Jak najdalej od tego przeklętego miejsca, przeklętego kraju, gdzie diabeł i jego dzieci nadal stąpają po ziemi! Wolę już zdać się na łaskę Boga, niż tych potworów i utwisko jest straszne i wysokie. U jego stóp człowiek może zasnąć na wieki jak człowiek. Zegnajcie wszyscy! Zegnaj, Miła!



Ucieczka Jonathana

Kiedy Jonatan przekonał się, że zamek Drakuli jest dla niego więzieniem, musiał przygotować się do ucieczki. Każda z wacht wyruszyła więc biegiem na Piskovne, gdzie najpierw spośród wielu kluczy było trzeba wybrać ten właściwy. Później przepiłowaliśmy kraty pilnikiem i ze starego prześcieradła związaliśmy linę, żeby Jonatan mógł uciec przez okno. Na dole czekały nas krzaki do przedarcia, a potem, po przyciągnięciu łódki, jak najszybciej popłyneliśmy do obozowiska.



Nagle obudziłam się i usiadłam na łóżku bardzo przestraszona, z uczuciem jakiejś pustki wokół siebie. W pokoju było ciemno, więc nie mogłam dojrzeć Łucyi i podeszłam do jej łóżka i poszukałam jej po omacku. Nie było nikogo.

Łucya musiała wyjść na zewnątrz tak, jak spała. Nie było czasu na rozważanie, co się mogło stać i tak mieszał mi dominujący nad wszystkim, niejasny lęk. Natrząciłam na siebie duży, gruby szal i wybiegłam z domu.

Kolacja w Londynie



Wieczorem Drakula wygłodniał, więc poszedł szukać paru ofiar do Londyńskich uliczek - a my oczywiście z nim. Zbieraliśmy krople krwi w postaci czerwonych fasoli. Jak zwykle była też kontra grupa, która chwytala nas i odbierała krew. Wrok grze dodawała ciemność... na plaży świeciły tylko różnokolorowe paski przypięte na naszych nadgarstkach.



Maryś Butawa
 Danuska Franek
 Mates Klimek
 Kuba Langner
 Vla Pustowska
 Jurek Stonawski



Na obóz przyjechali,
 Drakulę napotkali,
 całą dalszą dwa tygodnie
 nas otrawowol dali ...
 Alarmy wampitowski,
 Telikwie wyciongejcie,
 Jak niemoce formacje
 tak nom swojom krew dejcicie!
 Ref: A Drakulowi w nos,
 co myśli sobie,
 co myśli wampitek
 krew sosac bedzie nam!

melodia - Podjola

Najwiynikszo bomba byla
 jak Kasia porodzila,
 S ebestianek a Chrystianek
 swoje dziecka ochrztila ...
 Jak Aniet wartowala,
 bandere wachowala,
 Pumeń bandere chciol zetnyć,
 glowe mu ugryzć chciala!
 Ref: A Pumeńowi w nos,
 co myśli sobie,
 co myśli frajerek
 bandere ukraść chcial!

Nie wyszle nom pogoda,
 byla to kapke szkoda,
 Bialke my se przypomnieli
 a w stanach polezeli ...
 Dwa etapy my zjechali,
 cugym pokraczowali
 a Drakulowi my przednost
 aji przed wodom dali ...
 Ref: Taki pogodzie w nos,
 co myśli sobie,
 co myśli pogoda
 psuc obóz bedzie nom!

W Taborze my dognali,
 podziymia przeszkali
 a wspólnymi silami
 my Drakule zadzgal ...
 Do domu uz jady my,
 obóz finiszujemy,
 wspomnienia nom zostanóm
 a za tok se zas zynidymy!
 Ref: A obóz tuznica,
 uz go konczymy,
 cieszymy se za tok
 kaj se zajadymy!

Czarymaryfuk



Nie mam pewności, co do diagnozy, więc zrobiłem to, co w tej sytuacji wydaje mi się najlepsze: napisałem do mojego starego przyjaciela i mistrza, profesora Van Helsinga z Amsterdamu, który o rzadkich chorobach wie więcej, niż ktokolwiek inny. Poprosiłem go, by tu przyjechał, a ponieważ mówiłeś, że pokryjesz wszelkie koszty, wspomniałem mu, kim jesteś i co łączy cię z panną Westenra. Zrobiłem to, mój drogi przyjacielu, jedynie dlatego, że chciałem być posłuszny twoim życzeniom, sam bowiem jestem bardzo dumny i szczęśliwy, że mogą dla niej uczynić wszystko, co tylko jest w mojej mocy. Z pewnych osobistych powodów Van Helsing także zrobi dla mnie wszystko. Niezależnie jednak od tego, na jakich zasadach się tu znajdzie, musimy zaakceptować jego życzenia ...



W wtorkowy poranek
zaśkończyli nas progra-
mowcy - przygotowali nam
następne zadanie.

Depesza

„Pomocy, pomocy!!!“ ...Koleżanka
Miny - Lucy leży w gorączkach
z śladami kłóć na szyji. Doktor Seward nie daje
sobie rady. Co tu robić? Naszym zadaniem było skons-
truować dyliżans (dwaj niosący woźnicę) i zaprzęgnąć do
niego konie z zawiazanymi oczami. Jedyнным kontaktem
między nimi a wozem były lejce. Wysłano nas po pilną
wiadomość w głąb campu. Zadania nie upraszczały nam też
błotniste kałuże, których wyminięcie było prawdziwym
mistrzostwem. Przy umywalkach otrzymaliśmy list i konie
pogalopowały z powrotem. W obozowisku musieliśmy
rozszyfrować wiadomość. Po paru minutach główkowania się
stwierdziiliśmy, że słynny uczony doktor Van Helsing jedzie
już z pomocą do Londynu.



Zaprowadzono nas z Van Helsingiem do pokoju tucy. Jeśli to, co zobaczyłem wczoraj, było dla mnie wstrząsem, dzisiejszy widok był po prostu potażający. Była przeraźliwie, śmiertelnie blada; wydawało się jakby nawet jej wargi i dziąsła utraciły resztki naturalnej czerwieni. Wyraźnie zarysowały się kości twarzy; patrzenie i słuchanie, jak oddycha, sprawiało wręcz fizyczny ból. Tucia leżała bez ruchu i sprawiała wrażenie, jakby nie miała dość siły, by się odezwąć przez chwilę wżycy. Trwaliśmy więc w milczeniu. Potem Van Helsing skinął na mnie i po cichu wyszliśmy z pokoju. Kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi, tużyl korytarzem do sąsiedniego pokoju, który okazał się otwarty. Wepchnął mnie do niego i zamknął za nami drzwi. „Boże mój! – powiedział. – To straszne! Nie ma czasu do stracenia! Ona umrze od niedokrwienia, które akcje serca zatrzyma. Transfuzja potrzebna i to zaraz”. Następnie szybko, ale absolutnie zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej, Profesor Van Helsing przeprowadził zabieg transfuzji. Z czasem na policzki biednej tucy zaczęło powracać coś, co można by nazwać życiem.

Transfuzja

Po szybkim sprawdzeniu stanu zdrowia Lucy, jest oczywiste, że potrzebna jej transfuzja krwi. Co oznacza to dla nas? Każda z wacht nosi w koszulkach wodę z Piskovny, miesza z fioletowym hypermanganem w kibelach i wprawia strzykawkami do butelek. Niestety nikomu nie udaje się uratować Lucy. Złamani psychicznie powróciliśmy do obozowiska i jak zwykle: kolacja, ognisko...

Przy poszukiwaniu Drakuli razem z doktorem odwiedziliśmy jednego z szaleńców zamkniętych w instytucie dla chorych umysłowo, który był kiedyś pracownikiem Drakuli. Człowiek cierpiął chorobliwą obsesją na punkcie wysysania krwi z rozmaitych zwierzątek. Gra polegała więc na zbieraniu muszek, pajaków, ptaków i kotów co trochę utrudniała trójka Krzysztof - Tofik - Władek.



Blązinec

W środę dopołudnia powtórzyliśmy sobie podstawy pakowania z sternikami i zagrali petang. Po obiedzie wytuszyliśmy w Kiełtunku Piśkornię.



Odnótowaliśmy pewien postęp. Mój przyjaciel ma już całą kolonię wrobli, a jego muchy i pajaki zniknęły niemal bez śladu. Kiedy do niego wszedłem, podbiegł do mnie i powiedział, że chciałby mnie prosić o wielką przysługę – bardzo wielką przysługę! Kiedy to mówił, lał się do mnie jak pieś. Zapytałem go, o co chodzi. W odpowiedzi, w jego głosie i zachowaniu pojawiło się coś w rodzaju ekstazy:

„O kotka! O małego, rozbrzykanego kotka o lśniącej sierści, z którym mógłbym się bawić, którego mógłbym uczyć i karmić, karmić, karmić!”.





Po grze wyruszyliśmy w stronę
Piskowny, żeby trochę się schłodzić.
Rzeczy zostawiliśmy przy drodze i
tylko w kąpielówkach wyszliśmy na
plażę... I wtedy zaczęło się piekło -
czyli chrzest. Diabły znęcały się
nad nami chwilę (klasyczne
procedury; lepiej nie wspominać
dobrze wszystkim znanych
szczegółów), ale wkrótce wszystkie
szczury lądowe stały się
wodniakami. Absolutnie martwi
wróciliśmy i po ognisku „padli
trupem” w śpiwory.

Chrzest



